



ZIPORA NAHIR

ur. 1930; Hrubieszów

Miejsce i czas wydarzeń	Hrubieszów, okres powojenny
Słowa kluczowe	Hrubieszów, okres powojenny, relacje polsko-żydowskie, Żydzi, antysemityzm, powroty Żydów po wojnie, życie codzienne

Smutne wspomnienia z powojennego Hrubieszowa

Pytanie o przedmioty z mojego domu rodzinnego, z dzieciństwa jest trochę nierealne, bo z mojego dzieciństwa właściwie nic mi nie zostało. A zabierać z Hrubieszowa po wojnie... Mój pobyt w Hrubieszowie po wojnie to był okres bardzo bolesny i bardzo pesymistyczny. Tak że ja z Hrubieszowa nie miałam co zabierać, bo tam nic nie było. Myśmy mieszkali w jakimś pół pokoju, gdzie praktycznie nic nie było i nic mnie nie mogło wiązać z przedwojennym Hrubieszowem, ani też nic mnie nie wiązało, bo nasz dom już nie stał tam. A nawet gdyby stał, to nic z niego nie zostało. Tak że dla mnie przeciwnie, przyjazd do Hrubieszowa był bardzo jakimś żalonym gestem, który zrobiłam ja i rodzice... Jakaś, jak to powiedzieć, ostatnią próbą znalezienia jakiegoś miejsca, gdzie można znaleźć jakiś kątek. I nie bardzo znaleźliśmy. Ja z [powojennego] Hrubieszowa nie mam dobrych wspomnień, nie mam dobrej pamięci i nie chciałam więcej tam wrócić. Byłam jeszcze raz w Hrubieszowie. Już jako dorosła osoba, pojechałam z moim mężem i z siostrą. I widziałyśmy, że ten nasz śliczny, domowy, ciepły Hrubieszów jest inny. Stał się miasteczkiem nad granicą i jest taki zapuszczony, niechlujny, wielu rzeczy tam nie ma. I właściwie nie chciałam więcej wrócić do tego obrazu. Ja mam w sobie ten obraz Hrubieszowa nieidealnego, ale takiego, jakim był przed wojną. I takim go chcę zachować.

Co się stało z naszymi rzeczami z mieszkania przy Narutowicza? Niemcy wszystko zabrali. Albo zburzyli, albo zabrali, ale również ludność, to znaczy mieszkańcy dookoła, też rozebrali to, grabili i kradli, wynosili rzeczy z domów opuszczonych. Tak że tam nic nie zostało. Nic nie zostało. Tam było dużo rzeczy, ale nic nie zostało. Na pewno nie po tylu latach... Zresztą jak myśmy przyjechali po wojnie do Hrubieszowa, tak jak powiedziałam, żeby znaleźć jakiś kątek, bo nie było gdzie mieszkać, to nawet nie chcieli nas wpuścić do korytarza. A myśmy mieszkali na drugim piętrze, to jak żeśmy tylko weszli na ten dolny korytarz, to kazali nam od razu opuścić. Nawet nas nie wpuścili do mieszkania na chwilę. Zamknęli za nami bramę i do widzenia. Nie było

gdzie. A moja mama była ułomna wtedy, bo moja mama została ranna w Oświęcimiu i ona straciła tam nogę. Nie, to nikogo... Oni się bali. Oni się bali. Oni się bali, że będziemy... nie wiem co, w każdym razie byli bardzo wrogo ustawieni i nie można tam było zostać nawet na chwilę. Tak że może jeszcze tam były jakieś rzeczy, ale kto o tym w ogóle myślał? To była inna planeta. Nie. Nie. Zresztą ja, nie wiem. Moja córka kiedyś tak mi powiedziała, znalazła u mnie jakąś taką filiżankę porcelanową, bardzo cieniutką i delikatną, i to jest jedna z małych rzeczy, które moja mama przywiozła z Łodzi po wojnie. Zanim myśmy wyjechali, zabraliśmy kilka rzeczy. To ona to widzi jako rodzinny upominek. Bardzo dobrze, ja nie mam problemu. Ale ja nie, ja w ogóle nie mam żadnego przywiązania do rzeczy, do przedmiotów.

Myśmy wtedy po wojnie przyjechali do Hrubieszowa, bo myśleliśmy, że może ludzie, którym daliśmy trochę towarów, będziemy mogli dostać coś z powrotem, żeby... Nie, nikt, nikt, nikt nie chciał nas znać. Mimo, że wszyscy dookoła wiedzieli kim jesteśmy. To pięć lat najwyżej minęło, tak że zostali jeszcze ludzie, którzy nas dobrze znali. Nie było do kogo się zwrócić. Ja nawet nie wiem skąd wzięliśmy pieniądze nawet na najskromniejsze rzeczy, żeby się wyżywić. Ja pamiętam, że raz mój ojciec pojechał gdzieś, ja myślę, że pojechał do siostry, i myśmy zostali bez opału, bez niczego. I nam woda zamarzała w kuchni po prostu... nie było już do kogo się zwrócić. Było bardzo ciężko. Ja chodziłam do szkoły, byłam bardzo osamotniona. Miałam koleżanki z klasy, ale nie więcej niż to, i antysemityzm był okropny. Tak że to był bardzo ciężki okres dla wszystkich.

Dlaczego po wojnie wróciliśmy na rok do Hrubieszowa zamiast wyjechać do większego miasta? Mój ojciec miał wtedy pięćdziesiąt sześć lat. Był bardzo osłabiony. Fakt, że krótko potem zmarł na atak serca. Moja mama była ułomna. Moja mama straciła nogę w Oświęcimiu. Miała wprawdzie protezę, ale ona nie mogła ani pracować ani dużo robić. Ja byłam uczennicą. To znaczy niby to w wieku szkolnym, miałam piętnaście lat. To nie było tak, że można było dostać pracę. Mój ojciec nie był rzemieślnikiem nigdy. On nie miał żadnego rzemiosła. Mój ojciec był kupcem. Co on mógł zrobić? Nie mógł założyć jakiegoś sklepu, jakiegoś interesu. To była Polska po wojnie, socjalistyczna. Wszystko było rządowe. Zresztą on nie miał żadnego kapitału. Przecież to nie można było tak o. Nikt nie mógł nam dawać żadnych funduszków. Ja myślę, że myśmy żyli z tego, co mój wujek... Ale jeszcze mojego wujka wtedy nie było w kraju. Ja nie wiem skąd wzięliśmy pieniądze na chleb? Może ojciec znalazł jakiegoś znajomego Żyda jeszcze przedtem i dał mu jakieś coś. Może moja siostra przysłała coś. Ale myśmy naprawdę byli na granicach głodu.

Data i miejsce nagrania	2017-11-04, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"